

Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY.

No. 16.

Leszno,
dnia 17. Października 1840.



Walhalla.

Walhalla.

Samą architekturze, jako najwolniejszej i samostojnej w formach swoich z wszystkich sztuk pięknych, przyznali wielcy znawcy prawo wznoszenia pomników narodowych. Rzeźbiarstwo i malarstwo powinny być jej podrzędne i służyć tylko do lepszego urzeczywistnienia wielkich myśli, jakie budownictwo ma uzewewnętrznić. Tak Faraonowie wznosili owe podziwiane dziś olbrzymie piramidy i obeliski, Ateńczykowie wystawili Akropolis, a Rzymianie mauzolea dla Augusta i Adryana cesarzów. Przy pomnikach, które całe narody bohaterom swoim poświęcają, chcąc pamięć ich uwiecznić, posągi podrzędną zawsze powinny grać rolę.

Gdy przed lat kilku wdzięczne Niemcy dla Apostoła swego, Bonifacego Ś., w lasach Tu-

ryngii, w miejscu, gdzie pierwsza stanęła prawdziwego Boga świątynia, pomnik wystawić chciały, i jednemu z książąt saskich dwa rysunki projektowanego pomnika, różne zupełnie od siebie, przedłożono, przekreślił je obydwa genialny książę, a wyrysowawszy w ich miejsce wielki świecznik, podpisał pod nim: „To jest Bonifacy Ś.“ W niedługim potem czasie wzniesiono podług tej myśli wielki świecznik, a każdy przechodzień wskazuje nań z uszanowaniem, wspominając ze czcią tego, któremu prawdziwe zawdzięcza światło. Podobny wielki narodowy pomnik wznosił dzisiejszy król bawarski, wystawiając nad Dunajem w bliskości Regensburga świątynię, Walhalli noszącą miano. Plan do niej podług myśli królewskiej zrobił pierwszy architekt Niemiec, P. Klenze, a rzeźbiarze Rauch i Schwanthaler podjęli się tworcami gie-

nieszów swoich dzieło to narodowe przyozdobić godnie. Walhalla jest to świątynia dorycka z białego marmuru, na podobieństwo Partenonu ateńskiej Akropolis, 70 stóp wysoka, 100 szeroka a 300 długa; dach jej unosi się na kolosalnych filarach, których po każdej stronie jest 17. Na szczycie zewnątrz, ku zachodowi zwróconym, widzisz płaskorzeźbę, walkę Germanów z Rzymianami pod wodzą Arminiusza wystawiającą, a na przeciwniej stronie, uwolnienie Niemiec z pod przemocy Francuzów w ostatnich czasach. Wstępując do wnętrza budowy, uderzy cię nasamprzód białosc śnieżna marmurów; dalej, gdy się pilniej przypatrywać będziesz, musisz podziwiać płaskorzeźby Wagnera, w Rzymie wykonane, wystawiające dzieje ludów germańskich od przybycia ich do Europy, aż do przyjęcia chrześcijaństwa. Przy ścianach mają stać popiersia wszystkich tych, co się pomiędzy pokoleniami germańskimi pod jakimkolwiek względem nieśmiertelną okryli sławą. Przdiesionek przeznaczony jest dla popiersi tych, co za życia swego już zasłużyli na prawo umieszczenia w Walhalli. W sklepieniach pod świątynią zachowane będą na pergaminie biografie mężów do Partenonu przyjętych, a jeśli zostawili pisma jakie, te obok nich złożone być mają.

Koszta na tę budowę, wynoszące dotychczas do 300,000 złr., ponosi sam monarcha z własnej szkatuły. Widok z Walhalli na Dunaj i z dala ukazujące się góry, jest czarującym.

Bogusław, książę Radziwiłł.

(Dokończenie.)

Ostatnie chwile życia i pogrzeb księcia Bogusława Radziwiłła, tak jego biograf opisuje: „Jeszcze zdrow i przy siłach będąc, jakoby wieszczym duchem przeczuwał bliski koniec życia swego; przeto częste o śmierci i o nieśmiertelności duszy miewał rozmowy, gorące do Boga przesłał modlitwy, grzechy młodości swojej opłakując. Gdy o nagłej śmierci Lubomirskiego, paraliżem z tego świata zeszedł, dowiedział się, do przytomnych przyjaciół rzekł: „„Pamiętajcie, prawię, że i ja podobną śmiercią z tego świata zejść.““ Co rokował sobie, uważając słabą kompleksją ciała swego. Bo krom duszności wpiersiach i ciężkości w oddychaniu, dwa razy nie małe znaki apopleksyi na sobie poczuł, od której jednak przez skuteczne lekarstwa wykurowanym został. Od tego jednak czasu, dla nagłych przypadków, zawsze w pogotowiu lekarstwa miewał. Lecz do nich w ostatniej potrzebie nie przyszło, lubo one na dorędziu były. Gdy bowiem, dla uspokojenia pewnych interessów pruskich, dnia 28. Grudnia roku 1669. musiał wyjechać do Warmii na rozmowę z Bronkowskim, wojewodą

pomorskim, i tam w jednej wsi, bliskiej Brunsberga miasta, z pomienionym wojewodą zniósłszy się, nazad powracał, zanocował w miasteczku nazwanem Heiligenbeil, albo Święta Siekierka. Tam owęj nocy przez sen widział księżę, że niewiasta jakaś mu nóż w piersi tak głęboko wraziła, że się mu zdało, iż sam na swoje oczy widział otwartą wpiersiach ranę, i z niej krew pluszczącą się. Tym snem zatrwożony, gdy nazajutrz swoim domownikom opowiadał, źle o sobie i o przyszłej śmierci rokować zaczął. Wybijali mu słudzy niepotrzebną troskliwość, twierdząc, iż sen jest obłudną marą; on jednak wybić sobie zgłowy nie mógł obrazu owęj niewiasty, dobrze wmyśl wrazonego. Nie tak on bojaźnią śmierci się poruszał, której przez całe życie swoje nauczył się niebać, jako go sumnienie, przypominające sobie przeszłe grzechy życia swego, trwożyło. Przeto do miłosierdzia boskiego goręcej się uciekać począł, i całą drogę aż do Brandenburg, gdzie objad gotować kazał, na śpiewaniu psalmów Dawidowych i na nabożnych rozmowach strawił. Gdy około południa w zamku brandenburskim stanął, przy wznieconym na kominku ogniu sam jeden z sługą poufałym zostając, znowu się z tą myślą otworzył, mówiąc, iż nie mogę się wydziwić, co ten sen znaczy! gdy ów sługa próżność snów przekładał, odpowiedział księżę: „„Jakożkolwiek jest, obaczycie, że nie długo ja będę żył! Dom i familia moja nie długoletnia jest. Ja, ojciec mój i dziad, razem wszystkich trzech biorąc, ledwo co nad sto lat dopełnimy. Tak mizerne jest życie ludzkie, a i to marnie tracimy.““ Po obiedzie wzięwszy jednego poufałego sługę swego dla rozmowy, do karety wsiadł. Byłto ostatni dzień Grudnia kończącego się roku 1669. Wiatr natenczas mroźny wiał, którą przykrość drogi i pomieszane owym straszny snem myśli, śpiewaniem psalmu trzydziestego i nabożnymi rozmowami rozrywał. Uskarżał się przytém, że po tak wielu podjętych dla Rzeczypospolitej pracach, żadnej od niej nagrody nie miał. I już pół mili tylko było od Królewca, gdy łowczy książęcy do karety na końcu przybiegłszy, oznajmuje księżęciu, że stado kuropatw nie daleko od drogi usiadło. Kochał się niegdyś książę wtęj rozrywce; że podlatujące od ziemi do ptastwo zwykły z ręcznej strzelby ubijać, do której i natenczas książęcia łowczy zapraszał; lecz książę cały w myślach owych zanurzony, zbraśniał się tej uciechy. Na prośbę jednak nalegającego sługi, wziął w ręce rusznicę, i skoro się ptastwo na huk wgórę podniosło, wystrzelił, i jedną kuropatwę ubił, którą gdy mu przyniesiono, wziął w ręce i do schowania dał. Lecz skoro do karety wsiadł, aż go duszność i boleść piersi trapić poczęła, i wnet apopleksją ruszony, na siedzącego przeciw sobie sługę padł i umarł. Ten sługa takim przypadkiem prze-

straszony, wołać począł, ażeby lekarstwo co najprędzej na apopleksyą gotowe podano. Zbiegli się wnet inni słudzy, przykładają do ust i do nozdrzy ożywiające wódki, ale daremno przykładali lekarstwa, gdy już martwe bez duszy było ciało.

„I tak skończył życie swoje książę Bogusław Radziwiłł, w pięćdziesiątym roku swego życia. Skoro ciało jego do Królewca przyprowadzono, całe miasto płacz i smutek napełnił. Nazajutrz chcąc się dowiedzieć o przyczynie tak nagłej śmierci, eksenterowano ciało. Co lubo testamentem książę nieboszyk był zakazał, ale że testament był jeszcze zapieczętowany, o ostatniej jego woli w tej mierze nie wiadano. W całym ciełe nic złego nie znaleziono, prócz niezwykajnej w piersiach tłustości, która ciężkości odetchnienia i śmierci przyszłej niepochybną była przyczyną. Leżało przez niejaki czas na katafalku złożone ciało, po książęcu ubrane, do którego widzenia zewsząd gromadnie cisnęli się z płaczem i lamentem ludzie, ubolewając nad utratą tak zacnego pana. Pochowane potem było ciało dnia 4. Maja roku 1670. w kościele, w sklepie elektorskim, współ z księżną małżonką swoją, nakładem i apparencyą dość słuszną, jednakże bez należytego przygotowania, bo solenniejsze eksekwie do szczęśliwszych odłożono czasów. Był przytomny na tym pogrzebie Jasniewski książę Michał Radziwiłł, podkanclerzy i hetman polny litewski. Przybyli też z nim i inni panowie litewscy, którzy osobą swoją ten akt żałobny przyozdobili.“

Wielkie uroczystości i romantyczne turnieje,

odprawione

r. 1549. w Bintz, w Niderlandach.

(Dalszy ciąg.)

W programmie tych igrzysk, które wprzód nakształt tekstu dzisiejszych oper, każdemu widzów w druku rozdawano, wyrażono było między innymi:

„Złość, duma i zdrada czarnoksiężnika Norbroka, nie dosyć na tém, że codziennie krzywdy i szkody wokolicy popełnia; lecz nadto wielu najmężniejszych rycerzy trzyma uwięzionych w zaklętym swym zamku, którzy rycerskiej powinności pamiętni, wystąpili przeciw niemu do boju, ale potęgą jego czarów pokonani zostali. Uwolnienie ich zależy na tém, aby się znalazł rycerz, któryby wszystkie przejścia zwycięzko przebywszy, dostał się na wyspę, miecz złoty z zaklętego słupa wyciągnął, i przez to samo zdobycia niewidomego zamku dokonał. W tym celu ogłoszone turnieje etc.“

Wszyscy zebrani rycerze ochoczo podjęli się przedsięwzięcia. Każdy z osobna zbliżywszy

się do słupa przed bramą, uderzał w żelazną trąbę; karzeł otwierał pierwsze przejście, którego bronił rycerz czerwonego gryffa. Jeśli go nacierający przemógł, wjeżdżał w szranki, gdzie go czekały nowe walki, z rycerzem czarnego orla i złotego lwa. Jeśli i tych szczęśliwie pokonał, dawał z brzegu znak łódce, aby zawinęła po niego, i tym sposobem dostawał się na wyspę, gdzie się rozpoczynała:

Przygoda złotego miecza.

Zaledwo pierwszy rycerz w żelazną trąbę zatrąbił, ukazała się z boku młoda dziewczę, w czarnym stroju, na białym koniu, złotym płaszczykiem okryta, żaląc się na wyrządzoną sobie przez rycerzy czarnoksiężnika krzywdę, i błagając o zemstę nad nimi. Każdy z przybywających obiecywał skutek jej prośby, nikt jednak przez cały dzień pierwszy obłotnicy dopełnić nie mógł. Trzech ledwo przeszło przez niepewne przejście. Najmężniejszy hrabia Piotr de Mansfeld, zwyciężywszy rycerzy czerwonego gryffa i czarnego orla, legł od kopii rycerza ze złotym lwem, tak, że go ledwie żywego wyniesiono ze szranków. Żaden nie dostał się na wyspę.

Na drugi i trzeci dzień walczone z równym zapałem, i rozmaitem szczęściem. Pierwszy, który doszedł na wyspę, był rycerz hiszpański, Don Juan Quixada. Wdarł się aż na wierzch skały złotego miecza, ale miecza wyciągnąć nie mógł. Królowa jednak, nagradzając jego męstwo, posłała mu wawrzynowy wieniec ze złota. Trzej inni po nim dokazali toż samo, i równaż otrzymali nagrodę; ale żaden nie mógł ze słupa zaklętego miecza wyciągnąć.

Nakoniec, dnia trzeciego, gdy już wszyscy rycerze okazali co mogą, ukazał się sam król Filip. Przebył zwycięzko wszystkie przejścia, wszedł na wyspę, wdarł się na skałę i miecz złoty ze słupa wyciągnął. Natychmiast opadły płótna udające obłoki, i zamek niewidziany ukazał się patrzącym. Przed bramą jego stali rządem na koniach, ze złożonemi w toku kopiami rycerze, którzy jednak wraz zopadnięciem obłoków, broń przed zwycięzcą złożyli. Sam czarnoksiężnik w długiej szacie ze złotogłowiu, z biretem na głowie, nieco z arabską ubrany, wyszedł z zamku naprzeciw Filipa, padł na kolana, i o przebaczenie błagał. Po czem wyzwolił z zamku tłum uwięzionych rycerzy, którzy wszyscy kolejną, dzięki swe wyprawie składali. W pośród nich tryumfujący Filip powrócił na ląd, przy odgłosie trąb i wesołych okrzykach ludu.

Tak się skończyła ta romantyczno-rycerska krotofila, na którą ogromne sumy wyłożył musiano. Lecz następnego dnia obfita wyobraźnia królowej Maryi, nową wymyśliła zabawę. O milę od miasta Bintz był letni pałac królowej, na przeciw którego na wzgórzach stał



1. Trumna X. Anny Radziwiłłowej, stojąca przy trumnie jej męża Bogusława. Ozdoby, figury i herby są ze złotej blachy.
2. Trumna Bogusława Radziwiłła, znajdująca się w kościele katedralnym ewangelickim królewieckim, z ozdobami z blachy srebrnej.

dawny zamek, z basztami i murowanym opasem, do którego po rogach wieże z desek przydano. Szturm i zdobycie tego zamku, miały stanowić to nowe widowisko, o którym oprócz królowej i wybranych przez nią powierników, nikt zgości, nawet cesarz nie wiedział. Powód do tego ułożyła następujący, nie mniej rycersko-romantyczny, jak miała być sama zabawa.

Gdy wieczorem na pokojach królowej zgromadzeni rycerze i damy oddawali się wesołości i tańcom, wpadło nagle do sali dwunastu maurytańskich rycerzy, i porwawszy udaną przemocą trzy najpiękniejsze damy z towarzystwa, unieśli je na ów zamek, umieściwszy każdą

z osobna w ozdobnych powozach, otoczonych jeźdźcami, niosącymi pochodnie. Natychmiast mężowie porwanych, i wszyscy obecni rycerze, otrzymawszy wprzód pozwolenie królowej, jeli się zbroić na zdobycie zamku i oswobodzenie pojmanych. Przed świtem jeszcze cały orszak wyruszył z miasta przy świetle pochodni, rycerze w pełnych zbrojach konno, damy w otwartych powozach. Tysiące ludu biegły po obu stronach drogi, aby zdążyć na miejsce widowiska. O świcie rozpoczął się szturm zamku, zakończony jego zdobyciem, pożarem zbudowanych ku temu wież, i oswobodzeniem pięknych branek, dla których królowa Marya wpa-

łacu swoim nową przygotowała uroczystość. Był to wspaniałe śniadanie, do którego u stołu dwadzieścia cztery panien z najznakomitszych rodzin niderlandzkich służyło; gdyż same tylko damy były zaproszone na tę ucztę, i żaden z mężczyzn nie mógł wejść do sali, oprócz jednego księcia Alby, jako wielkiego ochmistrza, który, zamiast straży, wszedł otoczony dwudziestu czterema innymi pannami, z których ośm za Nimfy, ośm za pasterki, a ośm za łowczyńie przebrane były, wszystkie od brylantów i złota.

Dnia następującego królowa, która w całym ciągu tych uroczystości chciała, zdaje się, grać rolę sławnej wromansach czarnoksiężniczki Urgelli, wyprawiła dla całego towarzystwa nie mniej świetną wieczerzę. Do północy trwały tańce; poczem królowa przewodniczyła gościom do nowej, z rzadkim przepychem oświetlonej sali, mającej wyobrażać dno morza. Ściany okryte były koralowemi skałami, z pośród których wytryskały fontany. Sklepienie wyobrażało niebo, na którym tysiące gwiazd mieniąc się światłem błyszczały. Wkrótce niebo i gwiazdy zakryły się czarnemi chmurami, ślepiące błyskawice krzyżowały się po nich, huk grzmotów rozlegał się bez przerwy, deszcz i grad (perfumy, wina i cukry) lały się potokami, w przygotowane naczynia, i spadały na gości. Wtém, przy odgłosie piorunu, trzy świetnie zastawione stoły spuściły się razem z góry, i między gośćmi stanęły. Na ostatnim, zastawionym wetami, wszystkie najrzadsze owoce rosły na swoich drzewach; na gałęziach, na których siedzące ptaki, wyśpiewywały nauczone pieśni. O wschodzie dopiero słońca goście opuścili cudowną salę, i rozjeżdżając się do domów, rozniesli po całej Europie sławę turniejów w Bintz, i hojnej a poetyckiej gościnności królowej Maryi.

O.

Ordalia, czyli sądy boskie.

Religijność wieków średnich, połączona z zabobonnością i przesadą, dała pierwszy początek tak zwanym Ordaliom (od słowa niemieckiego Urtheil, wyrok), tym potwornym sposobom dojścia niewinności i prawdy. Rozumiano albowiem, że Opatrzność w sprawiedliwości swojej nie da upaść uciśnionej cnotcie, i choćby cudownym sposobem na ratunek niewinnego popieszy. Ztąd też nazwisko Sądów Boskich (Judicia Dei) ordaliom przydane.

Ordalia były wielorakie i bardzo rozmaitego rodzaju. Pierwsze miejsce trzymał pojedynek. Sposób ten okazania niewinności lub sprawiedliwości swojej, dozwolony był równie w cywilnych, jak w kryminalnych sprawach, ale tylko w ważnych przypadkach. Urząd sądowy musiał wprzód ważność tę uznać, co gdy na-

stąpiło, oskarżony powinien był koniecznie wystąpić i zwalczyć oskarżyciela, jeśli sprawy swej przegrać, lub winnym okazać się nie chciał. W rzadkich tylko przypadkach godziło się oskarżonemu odmówić pojedynku, to jest: gdy oskarżyciel był niższego urodzenia, nieznanymy, albo bliski krewny, albo też gdy oskarżony był zbyt stary, ułomny, albo kaleka.

Gdy przyszło do walki, przewodniczący jej zawsze publiczny urzędnik, obowiązany był dbać o równość broni walczących, i podzielić ich równo wiatrem i słońcem, to jest: aby żaden nie miał wprost w oczy wiatru ni słońca. Skórzanych i płóciennych sukien wolno było używać każdemu, ile się podobało, ale jedną tylko zbroję. Głowa i nogi powinny były być całkiem nagie, a ręce cienką tylko rękawiczką okryte. Tarcza musiała być tylko z drzewa lub ze skóry, nie żelaza, oprócz ćwieków. Na zbroi wolno było mieć suknią, ale bez rękawów. Skoro mający walczyć weszli w szranki, przysięgali obydwaj w tych słowach: „Tak mi Boże dopomóż, według prawdy i sprawiedliwości mojej.“ Obalony na ziemię, lub naprzód ranny, uznawał się za zwyciężonego, i sprawę swoją przegrywał, stosowną do przestępstwa karę potem odnosząc.

Niekiedy pojedynek bywał na śmierć, i wtenczas, na dowód tego i oznakę, przynoszono na pole walki gotową trumnę, co także miało oznaczać, że poległy cześć pogrzebową otrzyma. Jeśli wyzywający lub wyzwany na czas naznaczony nie stanął, uznawał się za winnego przed sądem, i od czci i sławy odpadał. Przeciwnik jego natenczas robił tylko dwa cięcia i jeden sztych na wiatr, i ogłaszał się zwycięzcą.

Niekiedy, ale nie zawsze, wolno było na swoim miejscu stawić zastępców (Campiones), lecz ci, jeśli się za pieniądze najęli, nie tylko w opinii publicznej, lecz nawet przed obliczem prawa odpadali od czci i sławy.

Kobiętom nawet wolno było walczyć z mężczyznami, dla dowiedzenia niewinności swojej. W takim razie mężczyzna stał w jamie wykopanej do pasa, z kijem tylko wręku; kobieta zaś za całą broń miała chustkę, w końcu której uwiązany był kilkofuntowy kamień. Mężczyzna, aby być uznany zwycięzcą, musiał przeciwniczkę swoją wciągnąć do jamy, albo ją za pomocą kija obalić.

Ale dziwniejszym nad wszystkie był pojedynek psa z człowiekiem, wr. 1371., za panowania króla Karola V., we Francji zdarzony. Rycerz Aubry de Montvidier, zamordowany został na drodze, pies tylko jego był przy nim. W kilka miesięcy potem tenże pies będąc w Paryżu, gdzie go brat zamordowanego sprowadził, spotkał na ulicy nieznanego człowieka, także rycerza, na którego z taką zjadłością rzucać się i ścigać go począł, iż obudził podejrzenie

w swym panu, że to był jego brata morderca. Czynnione poszukiwania potwierdzały powzięte domysły. Rycerz ów, nazwiskiem Macaire, był człowiekiem złego życia i sprostych obyczajów, sposobnym do popełnienia tej zbrodni. Wszakże nie było dowodów, nie było świadków, a jedynym oskarżycielem zdawał się tylko być pies. Mimo to brat zabitego powołał Macaira do sądu. Wprowadzono psa, który skoro oskarżonego obaczył, z tak nagłą wściekłością rzucił mu się na szyję, że go ledwie obronić zdołano. Zdumiony sąd nakazał obwinionemu, dla oczyszczenia się z podejrzeń, walczyć publicznie z psem, który go tak widocznie oskarżał, pozwoliwszy mu do obrony kija. Pies zwyciężył, wskoczył na pierś przeciwnika i przegryzł mu gardło. Macaire przed śmiercią przyznał się istotnie do popełnionego morderstwa, i tym bardziej jeszcze niemyślność sądów boskich w opinii ówczesnej utwierdził. (1)

Próba ognia.

Po pojedynkach, najbardziej używanym rodzajem Ordaliów była próba albo sąd ognia (Judicium ignis). Odbывała się ona wielorakim sposobem. Oskarżony w jednej tylko koszuli, napuszczonej woskiem, musiał przechodzić przez płomień, albo bosami nogami stąpać po sześciu lub dwunastu lemiuszach żelaznych rozpalonych do czerwoności, albo nosić na piersiach rozpalone węgle, albo, jeśli był rycerzem, wkładać rozczterwioną w ogień rękawicę żelazną.

Gdy kto chciał niewinności swojej przez próbę ognia dowodzić, musiał wprzód gotować się do niej trzydniowemi modlitwami i postem; czwartego dnia szedł do kościoła, i podczas, gdy słuchał Mszy, rozpalano za kościołem żelaza, lub rozniecano ognisko. Oskarżony po wysłuchaniu mszy, składał uroczystą przysięgę, że jest niewinny, i komunią św. przyjmował. Po czym księża modlili się nad nim, i towarzyszyli mu na plac próby, gdzie jeszcze za pomocą czytanych modlitw i eksorcyzmów poświęcali, i niejako zaklinali zgotowane do niej narzędzia. Ostatni obrządek był nieodbycie potrzebny, i po nim dopiero zaczynała się próba. Ręce lub nogi, któremi ją próbowany wytrzymał, zawiązywano starannie, bandażem obwarowawszy pieczęcią. Po trzech dopiero dniach zdejmowano zawiązanie, i jeśli żadnego śladu spalania, żadnej rany nie było, obwiniony ogłaszał się niewinnym. I jakkolwiek zdaje się rzeczą niepodobną, ażeby ciało ludzkie mogło bez bólu i znaku takowe próby wytrzymać; tysiące faktów zachowanych w dziejach zaświadcza, iż się to bardzo często zdarzało.

Próba wody.

Próba przez wodę odbywała się dwojako, za pomocą wody gorącej i zimnej. Obwiniony

z kociołka wrzącej wody wydobyć musiał gołą ręką kamień na dnie leżący; jeżeli się nie sparzył, dowód był, że jest niewinny; w przeciwnym razie przeciwnie. Mającego odbywać próbę wody zimnej, rzucano do jeziora lub rzeki, ręce mu wprzód i nogi związawszy. Jeśli nie poszedł na dno, uznawał się niewinnym. Przeciwnie w pławieniach czarownic, jak zapewne czytelnikom naszym wiadomo, tonienie było znakiem niewinności, unoszenie się zaś nad powierzchnię wody, znakiem zbrodni i pomocy szatańskiej.

(Dokończenie nastąpi.)

Do E. O., na wiersz jego do M. Ł.
z przyczyny zamysłu téjże złożenia słubów zakonnych

(w P. L. r. IV., T. I., N. 11., str. 87.)*

*Bracie w ludzkości! Ty wieszczu natchniony,
Coś dar do pieśni od Boga wziął w dziale,
Co duchem swoim, nad innych wzniesiony,
Poglądasz z góry na poziomu fale;*

*Tobie i czułość swe dała płomienie
I serce Twoje dla bliźnich uderza;
Ty cel szlachetny przystrajasz w natchnieniu,
Którego lubość do użytku zmierza.*

*Poznałeś piękną, niewinną dziewicę,
Anioła wskromnym niewieściem odzieniu;
Co wdzięków swoich, cnót swych tajemnicę,
Chce klasztornemu powierzyć milczeniu.*

*Wielbisz pokorę, lecz żal budzi w Tobie
Myśl, że wzór piękny przepadnie dla świata,
I wczesnie używam zamknąwszy się grobie,
Drogą niezwykłą dalsze zbieży lata.*

*I żal Ci lutnią do ręki podaje,
Życzliwość ludzka, — ludzką radę głosi,
I wieszcz pobożny przeciw téj powstaje,
Którą pobożność aż do Boga wznosi.*

*Ganisz jęj chęci, że przeciwne Bogu;
Rzekłeś, że działać używa nas powinność,
I nie ten świętym, kto do świątyni progu
Idzie bezczynną zachować niewinność.*

*Rzekłeś: „Żniwiarko! wstań i winię Boże
„Na żniwo pańskie wyniędz od poranka,
„Bo wiele dobra w świecie zrobić może
„Kobieta — żona — matka — Chrześcianka!”*

*Rzekłeś... i słusznie... tu działać potrzeba:
Przygasłą iskrę miłości rozniecić,
A gdy mrok ciemny pokrywa tło nieba,
Lampę nadziei i wiary zaswiecić.*

(*) Wiersz ten nadesłał Redakcyi pewna dama, z prośbą, aby był umieszczony w Przyjacielu ludu. Jakkolwiek redakcyja nieprzyjaciółką jest wszelkiego wierszoklectwa, to wszelako znalazłszy w wierszu pani R. R. W. niektóre myśli piękne i dosyć szczęśliwie w rymowym względzie oddane, nie wahała się uczynić zadość jęj życzeniom.

Przyp. Red.

(1) Zob. P. L. r. I., T. 1., N. 20, str. 153.

Przykładów pięknych potrzebują ludzie,
Ale kamiennym jest dzisiaj ich serce;
Hołdują spolem chciwości, obłudzie,
I cnotę same spotwarzą szyderce.
Bo cnota dla nich, to jak światło dzienne
Dla nocnych ptaków; czego nienawidzą;
Więc ich oddala wszystko co promienne,
Olśnieni blaskiem, nic wcale niewidzą.

Powiesz: „To przecież nie wszyscy są tacy...“
O wieszcu! nie sądź drugich podług siebie
I podług swoich — bo Twoi rodacy
Litwini, godni Adama i Ciebie.

I nasza ziemia, nie całkiem wyrodna:
Dzikie gór naszych wydało ustronie
Tę, którą wielbisz, która nieba godna,
Lecz ję podobnych nieznajdziesz w tej stronie.

Tu nikt niepojmie, — i nikt nie oceni
Pobożnych: — wiary, nadziei, miłości.
Tu ogień ducha gaśnie pośród cieni
Poziomęj, chciwéj, swawolnéj dążności.

Powiesz: „To właśnie, gdzie się grzech wylega,
„Słowo Chrystusa niech moc jego skruszy.“
O wieszcu! pomnij, Chrystusa potęgą
Zapamiętałych niezmiekkczyła duszy.

Ślusznie jest szukać, dochodzić sposobu,
Jak złe się niszczy — dobro zakorzenia;
Lecz lepiej cnotę zachować do grobu,
Niż ją wystawić na pocisk zgorszenia.

Bo gdy się prawda przed ludźmi ukryta,
Oni ciekawi, sami ję szukali. —
Lecz kiedy prawda między ludźmi żyła,
Wnet ją na mękę oprawcom wydali...

Kobieta, mówisz — cóż może kobieta?
Kto się ję słowem, przykładem zbuduje?
W kobiecie wierzy kochanek, poeta —
Lecz takim czuciom tu nikt nie hołduje.

Żona? — To rzecz jest, to sługa, narzędzie,
Własność męszczyzny — podrzędna istota,
Co milczeć zawsze — słuchać winna wszędzie —
I być uległą... i... dostarczać złota...

Inaczej za nic. — Zwracam się do matki,
Ta prędkiej jeszcze co dzisiaj podota;
Lecz zgodnie z chęcią czy wychowa dziatki,
Gdy ję naukę mąż lub świat odwoła?

Zostając tylko wolna Chrześcianka,
Przykład i słowo; lecz nie jeden powie,
Gdy niebieskiego przypomni kochanka:
„Oto dewotce przewraca się w głowie.“

Tu niepodobna samą zostać w domu,
Bo szatan pychy prawość przewzycięża:
Jeśli więc ręki nieodda nikomu,
Rzekną zelźwie: „nie znalazła męża.“

I śmiech szyderczy na usta wybieży.
Cichą pokorę zasmuca, znieważą;
Bo kto do świata jenców nie należy,
Tego za wolność zazdrośni ukarzą.

Wyższości każdej — podły gmin złorzeczy;
Umystem, sercem, kto nad gmin wzniesiony,

Gdy od pocisków nie nie zabezpieczy,
Muśi być dręczon — albo oddalony. —

A kiedy męka niezbawi nikogo,
Gdy płonna praca, bezowocna czynność,
Jeśli żyć można spokojnie i błogo,
W zakonnej szacie pełnić dobroczynność, —
Za cóż tąż żalu zalewać źrenicę,
Co świecić zdola promieniem pociechy; —
Za cóż, o wieszcu! niewinną dziewicę,
Wskazać na zwykłe nieszczęcia i grzechy?

Święta jak anioł, niech taką zostanie:
Modły ję może wyproszą u Pana,
Ze więcej cnot na ziemi powstanie,
I łaska będzie na wszystkich rozlana.

K. R. W.

Marya Lafarge.

Marya Lafarge, z domu Capelle, obwiniona o otrucie męża swego i uznana wyrokiem sądu za winną, zwróciła na siebie oczy nie tylko Francji, gdzie proces ję wszystkie zajmował pisma, ale nawet całej Europy. Lafarge liczy dopiero lat 24, odebrała bardzo wykwintne wychowanie, i znaczny odziedziczyła majątek. W młodym bardzo wieku straciwszy rodziców, wychowała się u krewnych swęj matki, wnuczki X. Orleanu-Egalité. Wrodzoną niejako miała od dzieciństwa skłonność do intryg i podstępów; jednę z przyjaciółek swoich wzięła znaczne brylanty, i przez lat kilka, lubo wielkie na nią było podejrzenie, tak zręcznie się broniła, iż sędziowie za winną ję uznać nie mogli. Przypadek zdarzył, iż przy rewizyi ję domu, znaleziono wspomniane brylanty; lecz przebiegła Lafarge i z tego wytłumaczyć się potrafiła, lubo się podejrzenie popełnionej przez nią kradzieży niezmniejszyło. W tym czasie przybywa do Paryża pan Lafarge, dziedzic huty żelaznej w Glandier, w celu wyszukania sobie majątnęj małżonki. Zapoznany z panną Capelle, oświadcza się ję, i w kilka dni zostaje ję mężem. Było to w roku 1839. W Glandier niepodobało się wcale młodej pani Lafarge; wszystko, co tylko małżonek ję, dla uprzyjemnienia życia, wynajdywał, nieprzypadało ję wcale do smaku. Na raz przecież uspokoiła się, i zdawało się, iż wszystko odtąd szczęście nowożeńcom wróżyło. Wynalazek nowy pana Lafarge, rokujący mu wielkie zyski, tak uradował jego małżonkę, iż wielkie ku mężowi okazywać zaczęła przywiązanie, a nawet w chorobie mianowała go spadkobiercą na przypadek swęj śmierci. Uniesiony Lafarge tym dowodem przywiązania małżonki, zapisał ję także na wzajem swój cały majątek. Zdaje się, iż tego tylko chciała chytra niewiasta, bo odtąd przemysliwać zaczęła nad sposobami zgładzenia męża. Lafarge pojechał do stolicy, aby wyjednać sobie przywilej na swój wynalazek; bawiąc w Paryżu,



Marya Lafarge.

częste od żony odbierał listy i podarunki, a pomiędzy innymi kilka ciastek, od których zachorował ciężko. Przyszedłszy nieco do siebie, powrócił do domu, gdzie go żona czule nadzwyczaj przyjęła. Tutaj coraz bardziej zaczął słabnąć, aż nareszcie umarł z wszystkimi oznakami otrucia arsenikiem, który mu żona w pokarmach i napojach dawała. Zdania lekarzy i chemików, rozbierających żołądek i wnętrzności zmarłego, nie były z początku zgodne; lecz rozstrzygnęli sprawę najbieglejsi ku temu celowi raz jeszcze

zwołani chemicy, którzy na rozkaz sądu, ciało nieboszczyka z grobu po drugi raz wyjąwszy, po długich z nim przedsięwziętych doświadczeniach, na to się zgodzili, iż pan Lafarge wskutek zadanej trucizny umarł. Wina cała spadła, podług licznych dowodów, na małżonkę, która zasłużonej podległa karze, pomimo najwyszukan- szych wywodów jej niewinności, przez biegłych adwokatów, w jej obronie stawających, wynaj- dywanych.

Nr. 13. Przewodnika różniczo-przemysłowego zawiera następujące artykuły:
 Kilka uwag nad murzanką wpszenicy. — Gatunki żyta: a) Żyto zimowe, b) Krzyca, c) Jarka. — Na co Belgijczycy przy uprawie lnu szczególniejszą zwracają uwagę? — Kartofle jako pasza dla koni. — Podróż po Anglii. — Rólnictwo u Estończyków. — Nadzwyczajny jęczmień i nadzwyczajny owies. — Siła konia.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)